

Bez weryfikacji. Gangsterzy, szpiedzy i terroryści

20 marca 2025

Polskie państwo nie wdrożyło polityki kontroli osób przyjeżdżających. Do naszego kraju mogą więc bez problemu wjeżdżać gangsterzy, szpiedzy i terroryści. W epoce problemów migracyjnych najważniejsi urzędnicy państwowi udają, że nie widzą problemów nieszczelnych granic.

300 euro – tyle musi zapłacić obywatel Rosji, aby legalnie przyjechać do Polski, do której teoretycznie nie wolno mu wjeżdżać. Jeśli w jego paszporcie nie ma wizy, musi zapłacić dodatkowo 200 euro więcej. Wniosek wizowy wypełnia w konsulacie włoskim lub hiszpańskim, prosząc o wizę ważną we wszystkich krajach Schengen.

Aby konsula Włoch lub Hiszpanii przekonać do wydania wizy turystycznej, nie trzeba zbyt dużo formalności – wystarczy bilet lotniczy i potwierdzenie rezerwacji hotelu. A czas uzyskania dokumentu też nie jest dłuższy niż 2 tygodnie. Potem Rosjanin może wykupić bilet samolotowy dowolnej linii, która dowiezie go do tureckiego Sztambułu, a tam przesiąść się na lot do Rzymu lub Madrytu. Ważne tylko, by granicę Unii Europejskiej przekroczyć w porcie lotniczym tego państwa, którego przedstawicielstwo wydało wizę. Włoscy czy hiszpańscy pogranicznicy niespecjalnie przykładają się do weryfikacji dokumentów.

Rzadko się więc zdarza, żeby przyjezdny z Rosji wzbudził ich podejrzenia (tym bardziej że oficjalnie wydano mu wizę). Najczęściej wbijają pieczęć do paszportu i przepuszczają przez bramkę. Potem zostaje kupić bilet do Warszawy jedną z europejskich linii lotniczych i przylecieć bez kontroli do naszego kraju.

Wszyscy, czyli nie każdy

Gdy w lutym 2022 roku rozpoczęła się wojna rosyjsko-ukraińska, kraje zachodnie – w ramach solidarności z Kijowem – zaczęły wprowadzać pakiety sankcji wymierzonych w Rosję. Jedną z nich przewidywała zakaz wjazdu dla obywateli Federacji Rosyjskiej na terytorium Unii Europejskiej. Szkopuł w tym, że Komisja Europejska nie ma narzędzi, aby wyegzekwować ten pomysł. Wizy wydają konsulatory poszczególnych państw, a nie przedstawicielstwa UE. Polska posłusznie wstrzymała wydawanie wiz Rosjanom. Węgry wdały się na ten temat w spór z Brukselą. Natomiast Włochy i Hiszpania otwarcie się z tego wyłamały. W rezultacie do konsulatów ich państw ustawili się w Moskwie kolejki Rosjan potrzebujących wiz. Konta bankowe konsulatów wzbogaciły się o dziesiątki milionów euro z tytułów opłat konsularnych – był to więc świetny interes dla obu państw. Sprawa ta pokazała porażkę unijnego systemu zakazu wjazdu dla Rosjan. Nie mogąc bezpośrednio latać do Warszawy, Pragi czy Helsinek, obywatele Federacji Rosyjskiej robili to „na około”.

Rząd Polski na każdym kroku manifestujący swój strach przed Rosją nie zrobił niczego, aby wyegzekwować wjazd Rosjan. A można było wprowadzić system kar dla przewoźników unijnych, którzy na swój pokład zabieraliby obywateli Rosji. Można też było wprowadzić dodatkowe kontrole na lotniskach. Jeśli nie udało się zrobić ani tego, ani tego – należało nie brać udziału w antyrosyjskiej histerii i wydawać wizy Rosjanom tak samo jak przedtem. Efekt byłby taki sam (każdy, kto chciałby wjechać do Polski i tak by wjechał), tyle że pieniądze za wydanie wiz trafiłyby do Skarbu Państwa Polski, a nie Włoch czy Hiszpanii.

Dla każdego

Tzw. „afera wizowa” pokazała luki w systemie wydawania wiz umożliwiających wjazd do Polski. Ze śledztwa w tej sprawie wynika, że wizy sprzedawano na bazarach, na straganach z

owocami. To oznacza, że do Polski mógł wjechać każdy, kto zapłacił.

Działo się to w czasie, kiedy Polska otworzyła swoje drzwi dla robotników najemnych, aby mogli oni pracować w polskich fabrykach. Miała to być odpowiedź na braki kadrowe w polskim przemyśle wynikające m.in. z tego, że tysiące wykwalifikowanych pracowników wyjechało do krajów zachodniej Europy. W praktyce więc wystarczyło w Polsce przeprowadzić krótką i niezbyt uciążliwą procedurę rejestracji cudzoziemca w systemie, potem wysłać mu urzędowy dokument, by w polskim konsulacie otrzymał wizę. Taki kandydat na imigranta przekraczał więc polską granicę, przedstawiając się jako kandydat do pracy. I... nikt już później nie kontrolował, czy rzeczywiście zarabia pieniądze na życie. Opisany system umożliwił wjazd do Polski wielu obywatelom krajów dawnego ZSRR, którzy po przekroczeniu granicy zaangażowali się w działalność przestępczą, a nie w pracę zarobkową. Co łączy obywateli Gruzji i Ukrainy – sprawców głośnych ostatnio przestępstw? To, że wszyscy przyjechali do Polski na podstawie wiz pracowniczych. Jednak już nad Wisłą wybrali działalność bandycką, a nie uczciwą pracę.

Jednym z głupszych pomysłów było wydawanie (od 2015 roku) wiz wjazdowych Czeńczykom, którzy w Polsce mieli znaleźć schronienie przed zbrodniczym reżimem Putina. Żerujący na rusofobicznych nastrojach Polaków PiS chętnie szermował taką argumentacją. Co z tego wynikło? Sytuacja odwrotna od zamierzonej. Czeचेńskie mafie zdominowały podziemie przestępcze w Polsce i stanowią największe wyzwanie dla Centralnego Biura Śledczego Policji. Te hermetyczne, niemożliwe do rozpracowania struktury zepchnęły do drugiej ligi polskie gangi, a dziś o hegemonię w nadwiślańskim półświatku walczą z Gruzinami i Ukraińcami. W tej wojnie trup ściele się gęsto, ale organy ścigania często o tym nie wiedzą, bo w diasporach tych panuje „omerta”, czyli zмова milczenia. To zjawisko ma jeszcze jeden aspekt: funkcjonariusze

kontrwywiadu podejrzewają środowiska mafijne z krajów b. ZSRR o bliskie związki z rosyjskimi służbami specjalnymi. Tych problemów udałoby się uniknąć, gdyby nie kretyńska polityka wydawania wiz wszystkim zainteresowanym pod pozorem walki ze znienawidzonym Putinem.

Bez weryfikacji

Wschodnia i północna granica Polski jest prawie w całości (z wyjątkiem 106 kilometrów granicy z Litwą) granicą zewnętrzną Unii Europejskiej. Aby ją przekroczyć, trzeba przejść całą procedurę odprawy paszportowej i celnej. Tyle że jest to tylko formalność. Podejrzani cudzoziemcy niezależnie, czy wjeżdżają od strony Ukrainy, Białorusi, czy Obwodu Kaliningradzkiego, nie są poddawani żadnej procedurze weryfikacyjnej. A przecież szczególnie teraz, w czasie wojny za wschodnią granicą, należy dokładnie sprawdzać wszystkich, którzy wjeżdżają do Polski. Powinny się tym zajmować specjalne komórki Straży Granicznej lub kontrwywiadu. Taka procedura jest stosowana w wielu państwach (choćby w Chinach). Polega na stworzeniu listy krajów, z których przybysze urzędowo podlegają procedurze dodatkowych pytań i ostateczny wjazd do Polski zależy od decyzji oficera prowadzącego taką rozmowę. Taka procedura jest konieczna, by już na granicy odkryć wszystkich, którzy mogą stanowić zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa.

Są państwa, które polski rząd określa otwarcie jako „wrogie”. Takie państwa mogą więc wysyłać do Polski swoich szpiegów. W odpowiedzi na to można byłoby wprowadzić procedurę poddawania obywateli tych państw obowiązkowym badaniom na wykrywaczu kłamstw, który mógłby pomóc ustalać, kto w jakim celu faktycznie przyjeżdża. Dlaczego takich procedur nie wprowadzono na polskich przejściach granicznych? Z pewnością pierwszą przyczyną są... braki kadrowe. Straż Graniczna i Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego zmaga się z problemem niedostatecznej liczby funkcjonariuszy. A Służba Celna zajmuje się kontrolowaniem bagażu wjeżdżających do Polski (najczęściej

Polaków) i sprawdzaniem, czy np. nie wwożą zbyt dużej ilości gotówki. Wynika z tego, że dla służb naszego państwa nie jest problemem to, że wjeżdżają ludzie niebezpieczni. Ważniejsze jest to, że jedna na ileś kontroli wykryje nielegalny przewóz gotówki.

Druga przyczyna to brak jakiejkolwiek wizji sprawnego systemu ochrony granic. Przez 35 lat nie było w Polsce polityka, który otwarcie głosiłby, że nasze państwo musi pilnować swoich granic i miałby jakikolwiek pomysł na zrealizowanie tego celu.

Niechciani Polacy

Ta sprawa ma jeszcze jeden paradoks. Od wielu miesięcy w krajach b. ZSRR o polską wizę ubiega się tysiące Polaków mieszkających na dawnych kresach lub wywodzących się z polskich rodzin (np. potomkowie zesłańców syberyjskich lub osób wywiezionych w 1940 roku do ZSRR). Ci ludzie zachowali polskie tradycje i polski język, a wielu z nich marzy tylko o tym, aby odwiedzić kraj przodków lub osiąść tu na stałe. Przydatność kresowiaków dla polskiej gospodarki wcale nie byłaby mniejsza niż obywateli innych krajów d. ZSRR. Jednak ich wpływ na bezpieczeństwo państwa byłby z pewnością daleko lepszy niż ich „krajan”, którzy do żadnych związków z Polską się nie poczuwają.

Autorstwo: Leszek Szymowski

Źródło: NCzas.info